W stronę słońca

2014-05-16



Czyli: „pust wsiegda budiet sonce”.

Nasze słońce umiera... Ziemia zamarza, a ludzkość stanęła na granicy wyginięcia. Aby uratować świat przed zagładą, siedem lat temu, zorganizowano Projekt Ikarus mający za zadanie ponownie rozpalić Słońce. Projekt kończy się niepowodzeniem, tuż przed dotarciem do celu. Czy czeka nas zagłada?

Mamy jeszcze jedną szanse, 16 miesięcy temu Robert Capa fizyk, z siedmioosobową załogą opuścili skutą lodem i zamarzniętą Ziemię. Na pokładzie Ikarusa II mają bombę gwiezdną o masie równej Wyspie Manhattan. Mają stworzyć gwiazdę w gwieździe. Nie, nie ma błędu, scenarzysta naprawdę takie coś wymyślił. W dalszej części filmu nie jest lepiej...

Ich misja jest misją ostatniej szansy. Z Ziemi wydobyto wszystkie pierwiastki rozszczepialne, zbudowano bombę, załadowano na statek i wysłano go na Słońce. Ów statek przypomina parasol. Jego czasza ma chronić załogę przed ciepłem umierającego przecież Słońca. Podobny statek można znaleźć też w uniwersum Gwiezdnych Wojen – w jednej z książek („Dziedzic Imperium” Timothy Zahn).

Lot przebiega spokojnie, obserwujemy typowe życie wielorasowej załogi na statku kosmicznym: naprawy, kłótnie, spacery na zewnątrz statku, praca w szklarni (szklarnia potrzeba jest główne do produkcji tlenu), gotowanie posiłków, obserwację słońca na specjalnym pokładzie. Tylko dlaczego przestawienie filtra z 2 na 3 procent skutkuje kilkukrotnym zwiększeniem jasności? Ciekawe jak by to wyglądało przy rozjaśnionym do maksimum filtrze... Komunikację z rodzinami na Ziemi. I tu znowu czegoś nie rozumiem – dlaczego wiadomość potrzebuje aż 24 godzin, aby tam dotrzeć, kiedy powinna ok 7-8 minut? I dlaczego po udanej misji z rodzinami zobaczą się za kilka lat?



Szklarnia w kosmosie.

Zbliżając się od orbity Merkurego odbierają sygnał radiowy. A kto tam siedzi i nadaje? Na pewno nie jest to radiowóz, którego załoga pilnuje aby nie przekraczać prędkości. Jak nie oni to kto? Sygnał pochodzi z Ikarusa I, tego samego który zaginął siedem lat temu. Dlaczego nadaje, czyżby ktoś z załogi był cały czas żywy? Niestety zmiana trajektorii lotu nie wchodzi w rachubę, ważniejsza jest misja. Takie życie…

Mówi się że jak w sztuce teatralnej, w pierwszym akcie, jest na ścianie strzelba, to w akcie czwartym musi wystrzelić. Scenarzysta nie bez powodu umieścił tam poprzedni statek. Na skutek błędów w planowaniu misji, następuje awaria i trzeba odwiedzić Ikarusa I.

Ikarus I jest zakurzony, jak stwierdza grupa zwiadowcza - to ludzki naskórek. Tylko znowu się czepiam, tyle kurzu – kilka centymetrów z siedmioosobowej załogi? Może się nie znam, ale według mnie to trochę za dużo.

Aby za nudno nie było na pokładzie spotykają coś…

Film jest nielogiczny, brakuje w nim logiki, ale ma też plusy. Podobał mi się brak napuszenia i pompatyczności jaka często pojawia się w amerykańskich filmach. Załoga jest wielorasowa, tym razem to nie Ameryka uratuje świat. Pomysł z szklarnią na pokładzie też jest niczego sobie – tlen plus żywność. Widać też fascynację „Star Trekiem”, zauważyć można podobny komunikator i coś w rodzaju ichniego holodecku.

Do gry aktorów nie mam zastrzeżeń, podobnie jak do muzyki. Pasuje ona i nie próbuje się wybić na pierwszy plan. Scenografia też jest niczego sobie. Statek nawet mi się podobał.

Wszystko to psuje niestety scenariusz, który moim zdaniem nie niedopracowany. Przez to film, jak już wspomniałem, jest nie logiczny i nudny. Można się zmusić do obejrzenia, ale nie sądzę abym chciał go oglądać po raz drugi…

Tytuł oryginalny: **Shunshine**

Reżyseria: Danny Boyle

W rolach głównych:

Chris Evans jako Mace

Cillian Murphy jako Robert Capa

Rose Byrne jako Cassie

Michelle Yeoh jako Corazon

Troy Garity jako Harvey

Mark Strong jako Pinbacker

Cliff Curtis jako Searle

Hiroyuki Sanada jako Kaneda

Artur Wyszyński